

Od autora: Jeżeli wkradła mi się jakaś literówka, z góry naprawdę bardzo przepraszam. Bierze się to z mojego zbyt szybkiego czytania własnych prac.

Tytuł całości raczej słabo pasuje, ale do tego głowy nie mam.

Tak czy inaczej mam nadzieję, że lektura będzie przyjemna :)

Ciężko opadłem na brudną pryczę rzucając obojętne spojrzenie mężczyźnie z sąsiedniej celi. Odkąd mój stary towarzysz broni został zwolniony za dobre sprawowanie i zobligowany do prac na rzecz społeczeństwa miałem wrażenie, że spełniam niepisany pakt milczenia, który obowiązywał bez względu na warunki zewnętrzne. Starałem się ignorować, a raczej puścić w niepamięć fakt, że od jakiegoś czasu zwykłe więzienie stanowe sprawiało wrażenie Guantanamo. Jedyną różnicą, jaką dostrzegał zamglony umysł była ilość strażników. Jednego oddziału zwykło pilnować dwóch uzbrojonych mężczyzn, robiących obchód, co dwie godziny. Zabawne, z jaką łatwością można zastąpić ludzi nowoczesną technologią zamków szyfrowych.

Westchnąłem przeciągle i podpierając jedną ręką głowę, drugą wyciągnąłem spod poduszki zniszczony notes, którego kartki powoli trawiła pleśń.

Dzień 784:

Tajemniczy Sebastian wciąż milczy, jak zakłęty.

Wzniosłem oczy ku niebu, odrywając ołówek od papieru. Pobieżnie przejrzałem poprzednie notatki, odczytując z każdej niemalże identyczną treść, pisaną w łudząco podobny sposób. Mimo to coś je różniło. Najnowsze wpisy czytało się niczym dziennik człowieka, którego trawi obłęd i szaleństwo.

Krzyki w środku nocy?

Niewyjaśnione zaniki pamięci?

Jak to rozumieć?

„Hej, chcesz się zabawić?”, czy „Ciekawe, jak to jest mieć schizofrenię?”?

Jedno i drugie było tak samo szalone i – co tu dużo mówić – nierealne. Krótkie notatki, każdego dnia takie same, opisujące te same zdarzenia wymykały się z pod kontroli. Umysł pragnący zmian desperacko chciał zasmakować czegoś nowego. Do tego stopnia, że gotów był tworzyć własną rzeczywistość.

Z frustracją rzuciłem zeszyt o ścianę widząc w nim dowód swoich nadszarpniętych zmysłów. Obojętnie patrzyłem, jak papier obija się o ścianę, a ze zniszczonej, skórzanej okładki wymykają się pożółkłe kartki. Niechętnie wyciągnąłem rękę podnosząc z ziemi pierwszą, jaka nawinęła mu się pod palce.

Dzień 1:

Więc to jest ta chwila.. Proces się skończył. Jestem winny. Nigdy więcej obrońców z urzędu. Sam wymyśliłbym lepsze alibi.

Uśmiechnąłem się lekko na wspomnienie tamtego dnia. Po przegranym procesie, którego wynik był całk-

owitą winą adwokata i sadystycznej ławy przysięgłych zakłuli mnie w dwie metalowe obręcze niczym gołębia i przetransportowali na miejsce Stanowego Zakładu Karnego.

Czekałem na to przez dwa miesiące niestrudzonej walki bojaźliwego kolesia, który podawał się za mojego adwokata. A ja – choć wbrew mojej woli – nazywałem siebie jego klientem. Wiedziałem, że przegra, ale nie zrobiłem nic żeby coś na to poradzić.

Wzruszyłem ramionami.

- Tracę zmysły – mruknąłem do siebie, przecierając zaspane oczy. – Tracę cholerne zmysły.

- Kłóciłbym się.

Zamrugalem, z trudem wychwyciwszy ledwo słyszalny głosik. Tak, głosik. Nie nazwałbym tego głosem. Miałem wrażenie, jakby przemówił do mnie zaspany elf, którego jeden pochopny ruch może przemienić w potwora-ludożercę. Mimo to od początku wiedziałem, skąd dochodzi dźwięk. Mój nowy znajomek wreszcie otworzył usta. Czarnowłosa piękność o oliwkowej cerze postanowiła przemówić! Radujmy się, bowiem nastał dla nas dzień odkupienia!

- Myślałem, że jesteś głuchoniemy – oczywiście kłamałem. Niejednokrotnie słyszałem Tajemniczego Sebastiana, podczas jego utarczek ze strażnikami, jednak niektóre sprawy po prostu łatwiej zignorować. – Nawet nie wiesz, jak mnie zaskoczyłeś!

- Z tym też się nie zgodzę. – Mężczyzna wolno, jakby wymagało to od niego ogromnego wysiłku podźwignął się na nogi i przewiesił ręce przez kraty. – Nie ufam ci.

- Niespodzianka! – rzuciłem rzecz jasna otwarcie ironizując, poczym zaklaskałem w dłonie. Donośnie i głośno, aby każdy wiedział, w jak dobrym jestem nastroju. Nawet, jeżeli miało być to tylko grą szaleńca.

- Z drugiej strony nie znam nikogo innego, kto potrafiłby słuchać w takim miejscu, jak to – uparcie ciągnął Sebastian, ignorując moje infantylne komentarze. - Poza tym, jeżeli miałbym być szczery, nie wyglądasz na kogoś, kto przepadałby za wymiarem sprawiedliwości...

- Nawet nie wiesz, jak bardzo...

- Więc zdałem sobie sprawę, że jeżeli mam wybierać między podzieleniem się moją historią z tobą, a całkowitym zatraceniem się w mroku własnej tajemnicy bardziej skłaniam się ku pierwszej opcji... Bo wiesz, z tymi sekretami jest tak, że od początku wiesz iż ktoś je pozna. Co więcej w głębi duszy jesteś przekonany, że zostaniesz pociągnięty do odpowiedzialności. Zabawne, że nigdy nie zdajesz sobie sprawy z tego, ile to wszystko może cię kosztować. A gdy już zostajesz przez nich osiągnięty nie potrafisz się wyrwać. – Westchnął przeciągle, przenosząc spojrzenie na coś, poza zasięgiem mojego wzroku. - Oni przez cały czas mają nadzieję, że nowe warunki życia doprowadzą mnie na skraj wytrzymałości psychicznej – zaśmiał się gorzko, odrzucając do tyłu zbyt długie, ciemne włosy. – Chciałbym.

Zamrugalem kilkokrotnie, próbując zmusić moje niewykształcone szare komórki do pojęcia słów rozmówcy. Biorąc pod uwagę czynniki zewnętrzne, jak również moje własne możliwości postrzegania rzeczywistości w normalnym świetle było to wręcz nierealne. Mimo to bardzo się starałem. Naprawdę. Po prostu nie przywykłem do słuchania inteligentnych rzeczy, a co ważniejsze, wynoszenia z nich sensu.

- No więc... - zacząłem, nerwowo przecierając oczy. – Chcesz o tym porozmawiać? Aktualnie, nie mam zbyt wiele zajęć.

Sebastian zakaszał cicho, co – tylko zgaduję! – równie dobrze mogło być tłumionym śmiechem wyrwających się ze zdrętwiałych strun głosowych. Ale co ja tam wiem?

- W swoim sarkazmie potrafisz być zabawny, a to nie łatwa sztuka – oznajmił ze znikomym rozbawieniem, jednak to wystarczyło, aby utwierdzić mnie w przekonaniu, że mój rozmówca spróbował się zaśmiać. – Czytając twoje notatki nie raz byłem pod wrażeniem.

- Wrażeniem czego? – nie byłem w stanie przyjąć do wiadomości faktu, że Milczący Sebastian mógłby mieć dostęp do mojego dziennika, więc zwyczajnie to zignorowałem. Wydaje mi się, że przez chwilę uznawałem jego słowa za naiwną prowokację, mającą na celu wyprowadzenie mnie z równowagi. Szczerze powiedziawszy uważam to za całkiem zabawne zajęcie. Sprawdzanie granic ludzkiej cierpliwości było dla mnie jedynym eksperymentem, którego sens pojmowałem. – I skąd to wrażenie, skoro nie masz dostępu do moich prywa... niemalże prywatnych rzeczy?

Mężczyzna kiwnął głową z aprobatą niczym nauczyciel, który uznał moją odpowiedź za spełniającą jego wymagania. Wolno wykrzywił usta w uśmiechu, który ja razem z moją dziecinną naiwnością uznaliśmy za podły. Teraz wydaje mi się raczej, że jego wargi wyrażały głęboką gorycz i świadomość odniesionej porażki.

- Kiedyś było inaczej...

- Kiedyś, czyli kiedy?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Przez długie lata. Dokładnie do momentu, w którym nie zgodziłem się na podawanie poprzedniemu lokatorowi mojej sympatycznej celi eksperymentalnego leku. Naszym celem było stworzenie nowej wizji świata... W tym momencie, mam wrażenie, jakby wszystkie te wzniosłe idee były tylko chwilowym, och, jakże ulotnym snem idealisty.

Zamrugałem kilkakrotnie, tępo wpatrując się w Sebastiana. Nie rozumiałem, jaki cel ma jego przemowa. Jeżeli chciał mnie sprowokować, dążył do tego sposobem w ogóle mi nieznanym. Mimo to gdzieś w zakamarkach własnego umysłu wiedziałem, że chodzi o coś większego. Jaki sens miałoby jego zachowanie? Milczał przez pół roku, traktując mnie, jak niższą, zbyt głupią na pojęcie swoich słów rasę. Teraz przemówił... A ja faktycznie poczułem się, niczym ktoś niegodny rozmowy z nim.

- Och... - mruknąłem dochodząc do wniosku, że mój rozmówca, cierpliwe czeka na odpowiedź. – Eksperymentalny lek, he? – zmusiłem się do drwiącego śmiechu. Niech żyje wolność... - Nie wierzę.

- Kiedyś będziesz musiał. – Na jego ustach pojawił się zagadkowy pół uśmiech. – Zwłaszcza, że to ja niszczyłem dowody, na istnienie pewnego Elijaha.

- Nie znam wielu Elijahów – zauważyłem błyskotliwie, niby to w zastanowieniu drapiąc się po głowie (co oczywiście robiłem tylko na pokaz, bowiem rzadko poświęcałem czemuś całą uwagę). – Zasadniczo tylko moi przodkowie byli tak podli, żeby nazwać podobnie własne dziecko.

Sebastian wykrzywił kąciaki ust w niespotykanym na jego twarzy, dobrodusznym uśmiechu. Przez chwilę poczułem się odprężony... I gotów do uwierzenia w jego szaleńczą teorię. Tylko przez moment, bowiem w mgnieniu oka wyraz, który rozświetlił jego twarz zgasł. Znowu znajdowaliśmy się w ciasnych celach, rozmawiając o rzeczach, których nie rozumiałem.

- Mimo wszystko imię ci pomogło. Razem z ławą przysięgłych długo zastanawiałem się, czy nikt nie odwoła się do naszej decyzji. Wiesz, kogoś, na kogo woła się Elijah trudno nie zapamiętać. A jednak! Jesteś tutaj i nikt się o ciebie nie upomniał. – Zaciśnąłem szczęki ze złością, jednak nie potrafiłem zaprzeczyć. Nie teraz. Zwłaszcza, że wszystko, co wypłynęłoby z moich ust byłoby kłamstwem. – Wiem, że chciałbyś, abym się mylił. Na litość boską, ja też! O mnie zapomnieli nawet szybciej niż o tobie! – Do głosu Sebastiana wdarła się nuta nieuzasadnionego rozbawienia. - Byłem tylko stereotypowym szalonym naukowcem kombinującym przy chromosomie 6 i próbującym wynaleźć receptory, aktywujące w mózgu nowe obwody. Teraz wszystko ciągnie się beze mnie, ale oboje płacimy tego cenę. Wszyscy, w tym wielkim laboratorium ją płacimy!

W odruchu rezygnacji przyłożyłem obie dłonie do twarzy, na długo zostając w podobnej pozycji. Niemalże słyszałem przyspieszony oddech mojego rozmówcy, pulsowanie krwi w jego głównej tętnicy, widziałem przepływającą w niej czerwoną ciecz. Może wyobraziłem sobie to wszystko. Byłoby to uzasadnione i jak najbardziej normalne. Jednak nie wierzyłem we własną teorię. W jakiś szalony sposób to wszystko złożyło się w mojej głowie na obraz całkowicie poczytalnego człowieka. Widziałem w nim siebie jako osobę, która miałaby coś do powiedzenia. Jako, że sam nie potrafiłem wysławiać się wówczas w sposób chociażby zbliżony do Sebastiana, a ponadto opisać coś tak wiarygodnie i obrazowo po prostu musiałem dać mu kredyt zaufania. Uwierzyć w szaleństwo, którego wysłuchiwałem. W zasadzie nie widziałem różnicy między moimi schizofrenicznymi wizjami, a jego historią. Wszystko łączyło się w logiczną całość, która przemawiała do mnie bardziej niż porozrzucane kawałki układanki, w której brakowało elementów.

Wolno przetarłem oczy i zmusiłem się do oderwania dłoni od twarzy.

- Wierzę ci – wymamrotałem nieprzytomnie. – Nie wiem dlaczego, ale ci wierzę.

- Może dlatego, że moja teoria ma sens?

- Może. Sam już nie wiem.

- W porządku. – Sebastian wyciągnął rękę, jakby chciał w sposób mentalny poklepać mnie po ramieniu. – Musisz to przyswoić, jasne? Choć z drugiej strony możesz potrzebować fizycznego potwierdzenia. Wiem, że nigdy nie ćpałeś heroiny. W takim razie skąd wzięły się ukłucia na twoich ramionach?

Miałem ochotę wrzeszczeć.

Oczywiście nie zrobiłem tego.

Zabijcie mnie.

Na to też nie mogłem liczyć.

- Nie chcę więcej dowodów – rzuciłem z rezygnacją, nerwowo naciągając wściekle pomarańczowy materiał na przedramiona. - Mój światopogląd został i tak już za bardzo zachwiany.

- To zrozumiałe. Nikt nie chciałby znaleźć się w twoim położeniu.

Zmusiłem się do lekkiego uśmiechu.

- Pewnie masz rację, ale... Jest jedna rzecz. Wciąż nie wiem, po co mi to mówisz. W porządku, chciałeś się z kimś podzielić swoim dawnym życiem. Chromosom 6? Nowe obwodu w mózgu? Wiedziałeś, że nie będę potrafił tego pojąć. Wiem to. Jak mam zrozumieć istotę twoich zamiarów? – o dziwo pytanie było logiczne i zdawało się być przemyślane. Biorąc pod uwagę moje standardy poczyniłem postęp. Może i mogłem znaleźć dowody, ale wciąż nie znałem motywacji. Czyż to nie ważniejsze od tego, jakim zabiegiom poddawało się mnie pod narkozą? Dla mnie owszem, dla normalnego człowieka, raczej nie.

- Daję ci wyjście. Możesz wrócić do normalności. – Napięty głos Sebastiana przeszedł w miękki, uspokajający szept. Poczułem, że moje ciało się rozluźnia. – Po prostu się obudź... Czas umrzeć.

Głośno wciągnąłem powietrze, prostując się nad zlewem. Chwilę po prostu patrzyłem się na własną twarz w lustrze. Miałem na sobie garnitur, co było główną wskazówką, dzięki której w końcu zrozumiałem, gdzie się znajduję. Budynek sądu. A dzisiaj... Dzisiaj musiała być data kolejnej rozprawy. Więc, co wydarzyło się przed chwilą? Czy była to tylko chwilowa imaginacja, stworzona przez umysł przepełniony stresem, czy coś większego?

Uśmiechnąłem się pogardliwie.

Elijah, staruszkule, czyżbyś zaczął wierzyć w zjawiska nadprzyrodzone?

Mimo wszystko... Jak umysł może stworzyć tak realną imaginację, która otworzyła mi oczy na moje błędy? Nie potrafiłem tego pojąć. Szczerze mówiąc nawet nie próbowałem. Po pierwszym szoku, który mnie ogarnął, przyjąłem to ze spokojem i akceptacją. Cokolwiek to było, a było to coś ważnego, dało mi jasny obraz mojej sytuacji. Jeżeli mój adwokat przegra rozprawę wyląduję w więzieniu. Nie ważne, czy będzie to nielegalna placówka, wykorzystywana do eksperymentów na ludziach, czy zwyczajny Zakład Karny. Nie mogłem się tam znaleźć; nie jako niewinny człowiek.

Wygładziłem poły marynarki, a na moich ustach pojawił się błady uśmiech.

Czyżbym pomyślał o sobie, jako o niewinnym?

Cóż, naginanie prawdy było moją specjalnością. Mogli uznać mnie za współpracownika, nawet współwinnego, ale moje ręce wciąż pozostawały czyste.

Nie przyznam się do zbrodni, której nie popełniłem, aby obronić szanowanego prawnika, tylko dla pieniędzy.

Moje życie było warte tysiące takich, jak on.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Pauline, dodano 27.01.2013 09:22

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.